

Włoczęga

organ

klubu włoczęgow

w

Wisnie R.III.Nr3

J. Kruszyński.

Teorja a rzeczywistość.

Przed kilku dniami Minister Zyndram-Kościałkowski wydał podległemu mu aparatowi znamienne polecenie w sprawie stosunku urzędnika do „zwykłego” obywatela. Pan Minister w swym okólniku wypowiedział niesłychanie ważną, wprost podstawową zasadę: „bez wzajemnej życzliwości i zaufania nie może być mowy o prawidłowym i skutecznym administrowaniu”. W myśl tej zasady okólnik Ministra Kościałkowskiego zapowiada walkę z „nalogami” biurokratycznymi aparatu urzędniczego, w szczególności zaś „jak najostrejsze wystąpienie przeciw tym urzędnikom, którzyby usiłowali w stosunku do obywatela stosować system drobnych szykan i złośliwych przykrości”.

Okólnik p. Min. Kościałkowskiego, aczkolwiek b. słuszny, w rzeczywistości jeśli chodzi o Ziemię Wschodnią, brzmi zbyt optymistycznie. Czyż wystarczy u nas mówić o „nalogach” biurokratycznych, lub „drobnych szykanach i złośliwych przykrościach”? W świetle okólnika p. Min. Kościałkowskiego możnaby mniemać, że jes u nas bardzo dobrze, skoro można się dopatrzeć tylko tego rodzaju usterek. W rzeczywistości jest znacznie, nieporównanie gorzej. Słowa „o wzajemnej życzliwości i zaufaniu” w dzisiejszych naszych warunkach to marzenie o czemś nieiziszczalnem, lub nieosiągalnem.

Ko tu ponosi winę? Nie ulega wątpliwości, że bardzo często urzędnik. Dobór personelu w administracji na naszych ziemiach jest bardzo nieszczerbny i oparty na wadliwych zasadach. Ale nie upraszczajmy zagadnienia. Twierdząc, że nieraz najlepszy urzędnik przy największej ilości dobrej woli wiele tu nie wskóra. Stąd wniosek, że winę ponosi nie tylko urzędnik. W większym jeszcze stopniu spada ona na cały nasz system administrowania i zasady na których został on oparty.

* * *

Ziemie Północno-Wschodnie zamieszkałe są w dużym odsetku przez ludność nie polską, wychowaną przez całe dziesięciolecie w atmosferze bezwzględnej nagonki i negacji wszystkiego co polskie. Z faktem tym musimy się liczyć, zwłaszcza lokalna administracja.

W tych warunkach na czoło polityki państwowej na Ziemiach Wschodnich wysuwa się postulat: „przełamanie stosunku nieufności i pozyskanie zaufania i sympatii w szerokich masach ludu białoruskiego do polskości”. W dziele stopniowego przełamywania stosunku nieufności do polskości oraz pozyskiwania zaufania i sympatii w szerokich masach inteligencji i ludu białoruskiego dla polskiej idei państwowej, doniosłe znaczenie posiada sprawny i ze zrozumieniem swych specyficznych zadań działający aparat państwowy. Organizacja pracy urzędów państwowych, szczególnie lokalnych, dostosowana do tradycji, nawyków, wręcz poziomu intelektualnego rozwoju ludu białoruskiego, dobry, sumienny i rozumiejący potrzeby lokalne urzędnik administracji ogólnej i skarbowej, wreszcie zdający sobie sprawę ze swej misji na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego nauczyciel szkoły ludowej—oto czynnik o pierwszorzędnej w znaczeniu, jeśli chodzi o ewolucję nastrojów w zbiorowej psychice ludności etnicznie niepolskiej. W świetle doświadczeń naszej praktyki życia państwowego możemy stwierdzić, że czynnik ten nie został wyzyskany.

O przyczyny nie trudno. „Dziesięciolecie doświadczenie ustawodawstwa Państwa Polskiego” — stwierdziła Komisja dla Usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezie Rady Ministrów — „wykazało, iż lekceważenie zasadniczych różnic, tkwiących w terytorjalnej organizacji administracji poszczególnych dzielnic, przynosiło najfatalniejsze rezultaty”. Wszelkie programy polityki państwowej z zakresu ży-

cia społecznego o tyle tylko mogą liczyć na pozytywne wyniki, o ile są ściśle związane z rzeczywistością, innymi słowy, o ile są syntezą ogólnopañstwowych celów z konkretną rzeczywistością miejsca i czasu. U podstawy zatem realnej polityki państwowej winno leżeć możliwe wszechstronne zbadanie rzeczywistości i dopiero na tem te konstruowanie programu stopniowo przeobrażającego i dostosowującego życie do ogólnopañstwowych celów. Normy prawne regulujące i budujące życie państwowe winny wyrastać z dołu od najbardziej rzeczywistego życia, nie zaś z góry od teoretycznej abstrakcji. Zasada unifikacji, która leżała u podstawy naszej machiny ustawodawczej, w praktyce przeobraziła się w daleko idący centralizm i biurokrację, tak bardzo niepopularne w społeczeństwie województw wschodnich bez różnicy przynależności narodowościorowej.

W dodatku dzisiejsza technika pracy aparatu państwowego, wzorowana na tradycjach i praktyce innych dzielnic Polski, okazała się zbyt skomplikowana dla ludności kresowej, szczególnie białoruskiej, nawykłej do dość prymitywnych, ale zrozumiałych form administracji przedwojennej.

Zasada centralizacji przesądziła też o polityce personalnej w administracji publicznej na Ziemiach Wschodnich. Żywił urzędnicy rekrutowali się w dużej mierze z przedstawicieli innych dzielnic Polski, nieznających tradycji, obyczajów, wreszcie nawyków ludności miejscowej, w szczególności białoruskiej. Moment powyższy zaciążył poważnie na sprawności aparatu państwowego, zwłaszcza w tych organach administracji ogólnej, szkolnej i skarbowej, które się stykają bezpośrednio z ludnością.

* * *

Ażebym nie być głosłownym, przytoczę jeden tylko przykład. Ustawa budowlana i jej wykonanie na Ziemiach Wschodnich.

Przed rokiem stałem się mimowoli świadkiem charakterystycznej sceny. W toku dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko wójtowi, notabene bardzo dobremu i ogólnie lubianemu, w odległej gminie, zamieszkałej przez prawosławną ludność białoruską, zeznał w charakterze świadka oskarżenia dwóch chłopów lat ponad 45. Przykro było patrzeć na starszych brodatych i obrosłych ludzi, którzy płakali jak dzieci. Opowiedz ich była prosta i codzienna. Chcieli zbudować jeden chlew, drugi świronek. Zamieszkuje wieś w odległości 10 km. od gminy. Do urzędu gminy w miasteczku udają się zwykle w dzień targowy. Wyruszyli więc po pozwolenie na budowę. Za pierwszym razem nie docięli się do odpowiedniego urzędnika gminnego. W następnym tygodniu był pobór rekrutów — gmina nieczynna. W trzecim zapytano ich w gminie czy mają planik od sołtysa. Oczywiście nie wiedzieli i nie mieli. W międzyczasie rozpoczęli budowę

bez pozwolenia. Przyszedł policjant i spisał protokół. Za czwartym razem zezwolenie z gminy dostali, ale mimo to naskutek protokołu wezwano ich do powiatu o 40 km. W wyniku rozprawy dostali po trzy dni aresztu, który odseparował w areszcie gminnym. I oto stoją i placzą. Odpowiedź prosta. Za własne pieniądze, na własnym gruncie chcieli wzniesić potrzebne chlewki — konsekwencja: cztery razy chodzenie do gminy o 10 km., protokół policyjny, 40 km. do powiatu na rozprawę i 3 dni aresztu.

Kto ponosi winę? Akt oskarżenia powiedział: wójt. Wójt musiał osobiście udać się do wsi, zbadać sytuację na miejscu, zrobić osobiście planik i wydać bezpłatnie zezwolenie — wójt tego nie zrobił, więc jest winien „w szerszeniu antypañstwowych nastrojów”. Ale czy tak jest istotnie.

Zestawmy okoliczności. Okres budowy na wsi w czasie wolnym od zajęć w polu trwa przeciętnie 3 miesiące rocznie (zimną się nie budują). W tym czasie w gminie, o której mowa, udzielono rocznie przeciętnie 120—150 zezwoleń. Wśle są rozrzucone w promieniu 15 km., najdalsza odległość od Urzędu Gminy o 25 km. Pytam „władze nadzorcze” w jaki sposób wójt może osobiście pojechać, osobiście zrobić planik i wydać zezwolenie, przy masie rozmaitych spraw w gminie, które wójt musi „osobiście” załatwić. Dla człowieka o zdrowych zmysłach, nie biurokraty, odpowiedź jasna — bezsens — rzecz niewykonalna. No dobrze, ale co robić? Chłop stoi, żali się i płacze. Powtarzam, kto ponosi winę? Dla mnie odpowiedź jest zupełnie jasna: ustawa i jej nieumiejętne wykonanie. Dla ustawy przecież jest obojętne: obszar gminy (jedno lub wielowioskowa), poziom kultury, przeciętna praca, najczęściej bezsensowna, wójta, szachownica gruntów i niemożność budowy zgodnie z ustawą. — Wójt ma wykonać, a obywatel się podporządkować.

W związku z tą sprawą zadałem sobie trud zbadania, jak jest w innych gminach i stwierdziłem, że w tej dziedzinie panuje absolutny chaos. Jedni robią tak, inni inaczej. W niektórych gminach karzą za brak pozwolenia, w innych nie, w niektórych wydają pozwolenia bezpłatnie, w innych za opłatą rozmaitej wysokości. W niektórych wyjeżdża na miejsce wójt, w innych drogomsztr gminy, najczęściej robi to sołtys — słowem „ustawa wykonuje się zgodnie z jej postanowieniami i przepisami wykonawczymi”. A ludność klnie, żałuje, że musi płacić kary, a uboższa odsiaduje je w areszcie.

Oto obrazek z życia, co potrafiłono zrobić z najsluszniejszej zasady o uporządkowaniu stosunków budowlanych przy nieumiejętnym braniu się do dzieła.

Kończąc, nawiązując do okólnika p. Min. Kościalskiego. Co w tym chaosie i anarchii „zbawczych i teoretycznie najlepszych” norm prawnych porządzi najlepszy urzędnik, który ma „lojalnie” wykonać ustawę i równocześnie „pożytkować” zaufanie ludności?

Dokończenie artykułu Czesława Bielskiego: „Robotnicze organizacje zawodowe w Wilnie i woj. wileńskim” ukaże się w najbliższym numerze.
